

WIELKOPOSTNA BITWA

Gdybyś dzisiaj miał powiedzieć, po której stronie stoisz: zwycięzców czy pokonanych, to być może powiedziałbyś: "Nie wiem".

Życie to walka. Walka o szczęście i radość, o pokój i zgodę, o miłość - bo tego tak bardzo potrzeba każdemu z nas. Ale ciągle ktoś odbiera nam te podstawowe potrzeby i pragnienia. Przeznaczeni przez Boga do szczę-

"Pewien starzec opowiadał, że kiedyś w nocy zaczął się modlić na pustyni swej duszy, gdy nagle usłyszał donośne granie rogu, jak gdyby wezwanie do walki. Zdziwił się, mówiąc sobie, że pustynia jest pusta i nie ma tam żadnego człowieka. Skąd więc pochodził dźwięk rogu na takim pustkowiu? Czyżby toczyła się wojna? Wówczas zjawił się przed nim

Dlatego mając przed sobą perspektywę 40 dni, rozpocznij walkę o siebie i o Boga w Twoim życiu. Jak to skutecznie robić? Sam Jezus nam podpowiada: jałmużna, post i modlitwa. A św. Jan Bosko dopowiada jeszcze: radość, bo "Szatan boi się ludzi wesółych".

Jezus pokonał grzech, szatana i śmierć - Zmartwychwstał! Czy owocem tegorocznego Wielkiego Postu będzie twoje zwycięstwo nad grzechem i Szatanem? Czy tak wpiszesz się na listę Zmartwychwstałych? Nie zniechęcaj się! Niech walka trwa! Jezus mówi: "Wystarczy Ci mojej łaski".

Ks. Jerzy Babiak
Dyrektor



ścia, nieustannie je tracimy, Święty Piotr zauważa: "Szatan jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożreć". Ojciec kłamstwa i smutku, zła i grzechu, posługując się podstępna metodą pokus i "pozorem szczęścia", odciąga nas od Boga i doprowadza do poczucia bezsensu życia, załamania, a nawet depresji. Czy wobec tego można pozostać obojętnym? Stara opowieść z życia ojców pustyni mówi:

szatan i powiedział: "Tak mnichu, to jest wojna. Jeśli chcesz, walcz, jeśli nie, poddaj się Twoim nieprzyjaciołom."

Jeżeli chcesz, to walcz! I to jest właśnie Wielki Post. Walka ze złem i ze Złym. Walka z tym złem, które na dobre bądź na chwilę się w nas zagnieżdżyło, a które nosi imię: grzech. Walka o to, aby bardziej być z Bogiem, aby bardziej być szczęśliwym.

W NUMERZE

WIELKOPOSTNA BITWA

SŁOWO KSIĘDZA DYREKTORA 1

KARANIE (I NAGRADZANIE) W SZKOLE,

ROZMOWY NA NOWY WIEK. MISTRZ I DROPS 2

TĄNCE, HULANKI, SWAWOLA... 3

STUDNIÓWKA 2006 4

"MIŁOŚĆ, HIP-HOP I KABRIOLET", BIAŁA SZKOŁA 5

ODYSEJA KOSMICZNA 2006 (CZYLI GALA I MIĘDZY-SZKOLNEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO) 6

TAF GAJ, LIST DO CHUCKA NORRISA 7

OLA PAWŁOWICZ: WIERSZE,

JA WAM *KURCZĘ* POKAŻĘ! 8

KARANIE (I NAGRADZANIE) W SZKOLE

Każdy uczeń na pewno się zastanawiał, czy w szkole w ogóle potrzebne są kary. A może wystarczy tylko nagradzać albo chociaż zmniejszyć liczbę kar?

Na pewno zarówno kary, jak i nagrody należy stosować indywidualnie, zawsze w odniesieniu do konkretnej osoby i sytuacji. Każdy karany musi czuć się nieprzyjemnie, a nagroda powinna być dla danej osoby przyjemna. Poza tym chyba nie wypada karać uwagą, albo wizytą u dyrektora drobnych przewinień, np. jednego przekleństwa (powtarzam: jednego). Zbyt surowe, podobnie jak zbyt łagodne kary, źle wpływają na późniejsze zachowanie ucznia. Zbytnia surowość powoduje kumulowanie emocji w sobie, co może skończyć się wybuchem agresji. Znowu poślizgnięcie rozleniwia i nie wywo-

duje bodźca do zmiany swojego postępowania na lepsze.

Kary powinny być w miarę nieprzyjemne, zniechęcające ucznia do czynienia tego samego w przyszłości. Taką rolę zdecydowanie może spełnić np. polecenie uczniowi opisanie (w formie dość długiego wypracowania) z uzasadnieniem, dlaczego tak zrobił oraz wyjaśnienia, dlaczego nie należy tak czynić. Dodatkowo można uczniowi powiedzieć, aby dał to wypracowanie do podpisania rodzicom lub dyrekcji albo aby przeczytał to wypracowanie na forum klasy. Na pewno po tego typu karze uczeń nie będzie chciał robić tego, za co został w ten sposób ukarany.

Podobny efekt (zniechęcenie do czynienia tego, za co dostało się karę) powoduje nakaz nauczyciela, aby uczeń przyznał się na forum klasy, co zrobił. Ten

rodzaj kary nie wiąże się bezpośrednio np. z obniżeniem zachowania, ale wywołuje wstyd u ucznia za jego czyny.

Dawniej w szkołach stosowano kary cielesne. Jednak, moim zdaniem, nie odnosiły one właściwego skutku - wewnętrznej przemiany ucznia, połączonej ze zmianą zachowania. Kary cielesne mogły wywoływać u ucznia co najwyżej złość, żal i ból, które mogły się kumulować, zwiększając poziom jego agresji.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że w stosowaniu zarówno kar, jak i nagród należy zachować "złoty środek". Mile widziana jest doza humoru, oczywiście w odpowiednich sytuacjach. Ale najlepiej jest, kiedy nauczyciel po prostu nie musi karać uczniów, a jedynie ich nagradzać.

Łukasz Lamch

ROZMOWY NA NOWY WIEK. MISTRZ I DROPS

Ewelina Włodyga jest utalentowaną i bardzo inteligentną dziewczyną słodką jak malina (nie bez powodu nazywają ją Drops). Jedna z najlepszych uczennic w szkole, zabawna, przebojowa, innowacyjna, w tym roku ex aequo z Gabrielem Skitaniakiem zajęła 2. miejsce w I Międzyszkolnym Konkursie Recytatorskim, który odbył się 8 lutego br. w Zespole Szkół Teleinformatycznych i Elektronicznych we Wrocławiu. Wyróżnienie otrzymał Krzysztof Trojanowski (chyba nie muszę przypominać, że cała zwycięska trójka pochodzi z 2a).

Z Ewelina Włodygą vel Drops rozmawia Patrycja Dzierwa.

Patrycja: Gratuluję ci zajęcia drugiego miejsca w konkursie.

Ewelina: Dziękuję bardzo:).

P: Skąd wziął się pomysł na tak intrygujący wiersz jak "Nocą umó-wioną" Bolesława Leśmiana?

E: Hasło konkursu brzmiało: "tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość (...)" z nich największa jest miłość". Pan prof. Kaczorowski podsunął mi pomysł na właśnie ten utwór.

P: Jak długo się przygotowywa-łaś? Skąd pomysł na tak ekspresyjną interpretację?

E: Wstyd się przyznać, ale moje przygotowania trwały nie dłużej niż 4 dni. Początkowo miałam problem ze znalezieniem odpowiedniego tekstu. Wiersz "Nocą umó-wioną" zaproponował mi, jak już wcześniej wspomniałam, pan Kaczorowski. Nie powiem, utwór od razu bardzo mi się spodobał - urzekła mnie w nim oryginalność i ekspresja. Wszelkie przygotowania przebiegały pod czujnym okiem pana Janusza Zawadzkiego, który pomagał mi we wszelki możliwy sposób (począwszy od rozumienia tekstu, skończywszy na dodawaniu otuchy). Wspólnie pracowaliśmy (szczerze mówiąc lekko nie było), ale jak widać - oplotało się! Osiągnęliśmy wspólny sukces, z którego jestem niezmiernie dumna i bardzo zadowolona.

P: Czyli ciężka praca się oplota?

E: Najlepiej smakują mi czekoladowe :D

P: Jaka panowała atmosfera? Zwyczaj na konkursach jest duża konkurencja, jak było tym razem?

E: Konkurs trwał wyjątkowo długo!. Rozpoczęcie było ok. 12.00, mój występ-dokładnie o 16.23 (dlaczego nie nazywam się Arbu-zowska? :P) Było grono osób, które chyba nie do końca orientowa-

ły się w tym, czym jest konkurs recytatorski. Jednak znalazło się sporo uczestników, którzy prezentowali wysoki poziom - więc konkurencja była. Emocje jednak opuściły niektórych już po godzinie - kolega Gabriel nie wytrzymał napięcia i... usnął. W przeciwieństwie do Krzysztofa, który zalewał się potem!

P: Większość ludzi przed publicznymi występami odczuwa stres! A jak wyglądało to u Ciebie?

E: Znalazłam miejsce w ostatnim rzędzie, przyjąłm pozycję lotosu, zamknęłam oczy, podniosłam ręce w górę i zaczęłam medytować!

P: To dość oryginalny pomysł, poskutkowało?

E: Jak widać na wyżej załączonym obrazku :P

P: Jesteś jedną z najlepszych uczennic, jak godzisz wszystkie obowiązki?

E: Mama odrabia za mnie lekcje. (śmiech)

P: W takim razie czy chciałabyś coś przekazać czytelnikom "KONTAKTU"?

E: Niech moc będzie z wami:)

P: Dziękuję za poświęcenie mi małej chwili oraz życzę dalszych sukcesów.:

E: JOŁ <lol>. Ave Drops!!

TAŃCE, HULANKI, SWAWOLA...

Wszystkie panny wyglądały oszałamiająco, panowie też nie byli gorsi. Grono pedagogiczne dotarło do lochów naszego zamczyska. Nogi ugięły się pod suto zastawionymi stołami, na których górowały mięsowa, trunki (bezalkoholowe) oraz sałatki. Muzyka niosła się echem po całym zamku...

oszałamiająco, panowie też nie byli gorsi. Grono pedagogiczne dotarło do lochów naszego zamczyska. Nogi ugięły się pod suto zastawionymi stołami, na których górowały mięsowa, trunki (bezalkoholowe) oraz sałatki. Muzyka niosła się echem po całym zamku, nagle nie wiadomo skąd pojawił się król parkietu, zwą go Czacha. Wszy-

poddali się wesołym piasom i parkiet wypełnił się po brzegi. Nawet ciało pedagogiczne ruszyło w tany.

Po korytarzach unosił się tajemniczy zapach, okazało się, że to jedna z alchemiczek szykuje tajemniczy przysmak, na pierwszy ogień poszedł Ks. Dyrektor. Gdy wkładał do ust ową tajemniczą potrawę, wszyscy zamarli w oczekiwaniu na reakcję. Odechnęli, gdy na twarzy Księdza pojawił się promieniujący uśmiech. Tajemnicza potrawa okazała się specjałem pani Osarczuk, a były to ziemniaczki podsmażane z boczkem (przepis odnajdziecie u źródła).

Zabawa trwała do białego rana, dopiero gdy zapał pierwszy kur, wszyscy zaczęli zbierać się do domów. Klucznik był nieprzekupny i nie wypuścił nikogo dopóty, dopóki lochy nie zostały wysprzątane.

Wszyscy bawili się świetnie i do dziś wspominają ten dzień z uśmiechem. Niektórym udało się przemycić trochę jadła do domu, ale nic przecież nie mogło się zmarnować.

A ja tam byłam, cołą i wodę piłam, a co widziałam i słyszałam, wam opowiedziałam.

Patrycja Dzierwa



Wieczera na bal półmetkowy klas drugich szykowana była już od godzin popołudniowych, alchemiczki (w składzie: p. Elżbieta Osarczuk, p. Agnieszka Kośka oraz ich pomocnice) zakasały rękawy i pichciły różnego rodzaju mikstury. Każda godzina była bardzo ważna, a czas upływał niemiłosiernie szybko. Płyn o kolorze buraczkowym bulgotał wesoło w kotle, a chemiczki w wielkich misach mieszały składniki do sałatek. Przystawie mówiące, że "gdzie kucharek sześć tam nie ma co jeść" w ogóle się nie sprawdziło. Mimo narastającego w nich głodu powstrzymały się i włożyły całą swoją miłość w przygotowywanie następnych potraw.

Gdy na zegarze wybiła godzina 19, a bramy zamku zostały już zamknięte przez klucznika, wszyscy zebrali się w sali tanecznej, DJ już czekał. Wszystkie panny wyglądały

scy przyglądali mu się z zaciekawieniem, jakby przeczuwali, że coś ma się wydarzyć. Po chwili Czacha pochwycił mikrofon i rzucił na wszystkich zakłęcie, po czym ruszył do tańca. Wszyscy

słyszałam, wam opowiedziałam.



STUDNIÓWKA 2006

"Minęła studniówka, z wielkim hukiem..." - ktoś z nas nie zna tego kanonu Czerwonych Gitar? A wers ten mogą już sobie odśpiewać tegoroczni maturzyści, którzy swój pierwszy, poważny bal mają (niestety 9) za sobą. Odbił się on w sobotę 4 lutego w hotelu Bielany, jak na prawdziwych VIP-ów przystało.

Tego dnia już od wczesnych godzin porannych salony kosmetyczne i fryzjerskie były oblegane przez wszystkie piękne panie z naszego liceum (wliczone są tu również nauczycielki :), które aby móc zabytnąć wieczorem, prześcigały się w pomysłach na najoryginalniejszą fryzurę i makijaż (kreacje Versace przywiózł wcześniej). Panowie natomiast próbowali ukryć podenerwowanie i zniecierpliwienie czekaniem



tor wygłosił przemówienie, po którym w jednym oku zakreśliła się łezka i wznosił toast, życząc wszystkim pomyślnego zdania matury i połamania piór. Nie zabrakło również osobistych podziękowań klas dla naszych wspaniałych wychowawczyń za ich trud i poświęcenie włożone w rozwój i zdobywanie wiedzy. Po części oficjalnej nadszedł czas na posmakowanie specjałów szefa kuchni (i tu trzeba mu przyznać, że jest prawdziwym mistrzem). Kiedy już wszyscy uporali się z 4 widelcami i nożami (co dla niektórych było nie lada wyzwaniem), można było porwać swoją drugą połówkę na parkiet. Cóż to był za widok - wirujących, falujących i podskakujących maturzystów, dla których jest to ostatni moment zapomnienia przed czekającym ich egzaminem dojrzałości. Wszystkiemu bacznie przyglądał

się profesor Siciński. Przed jego aparatem nikt nie zdołał się ukryć (każdy spisek został zdemaskowany i zarejestrowany). Prawdziwe oblicza uczniów przed i po północy z pewnością zostaną zarchiwizowane dla następnych pokoleń SLO.

Zabawa i szampański nastrój trwały do białego rana (do godziny 4:00) i zostały brutalnie przerwane ostatnią piosenką - "To już jest koniec..." Najbardziej wytrwale pary po swe płaszcze zeszły wprost z parkietu. Nikomu nie chciało się wracać do domu, gdyż każdy miał w sercu uczucie goryczy, że takie wydarzenie w życiu już nigdy się nie powtórzy.

Z pewnością ta noc na zawsze pozostanie już w naszej pamięci....

Paulina Piosik kl.IIIA

już piątą godzinę na swoją partnerkę, bardziej domowymi i staropolskimi zwyczajami (np. talerzem babcinego rosółku). Jednak stres nie przeszkodził nikomu w dotarciu na czas. Na chwilę przed umówioną godziną pod hotel zaczęły podjeżdżać limuzyny z gośćmi. I choć czerwony dywan nie został rozłożony, to błyski fleszy przypominały, że jesteśmy świadkami niebanalnego wydarzenia. Punktualnie (no może z 15 minutowym poślizgiem) o godzinie 19 drzwi restauracyjne rozsunęły się, a abiturienti wraz z księdzem Dyrektorem na czele dumnie rozpoczęli poloneza. Wszyscy piękni, młodzi, wystrojeni, równiutko zatoczyli okrąg, by zaraz dać się porwać choreografii. Ileż emocji towarzyszyło temu staropolskiemu tańcowi... Następnie ksiądz Dyrek-



"MIŁOŚĆ, HIP-HOP I KABRIOLET"

Kiedy jechałam do kina, cały czas powtarzałam sobie: bądź obiektywna, napisz prawdę, nie możesz chwalić filmu tylko dlatego, że główną rolę gra w nim twój ukochany Maciej Zakościelny. Cóż, ta recenzja nie będzie obiektywna, a raczej pełna emocji (nie tylko ze względu na Zakościelnego). Chyba jednak nie sposób pisać o filmie o miłości bez emocji, prawda?

Komedia romantyczna *"Tylko mnie kochaj"* w reżyserii Ryszarda Zatorskiego weszła na ekrany kin 20 stycznia. Wybierałam się na nią, odkąd się dowiedziałam, że w ogóle ma powstać, primo, z powodu Zakościelnego, który jest moim ulubionym aktorem, secundo, dlatego że bardzo lubię komedie romantyczne. To, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. W życiu nie widziałam tak świetnego filmu, mówię to obiektywnie i wcale nie tylko z powodu Macieja Z.

W skrócie: główny bohater, Michał (Zakościelny) wiecie życie podobne do większości współczesnych, młodych ludzi. Młody, przystojny (oj, tak!) i bogaty. Ma dobrą pracę, drogi samochód, wspaniałe, ogromne mieszkanie. Związany jest z Agatą (Dygant), ale jest to, tzw. związek bez zobowiązań, a tym bardziej bez miłości. No i pewnego dnia do jego wygodnego mieszkania (pałac, nie mieszkancko!) puka siedmioletnia Michalina (w tej roli znakomita Julka Wróblewska) i

mówi mu, że jest jego córką. Rezolutna i sprytna dziewczynka wyraca uporządkowane życie Michała do góry nogami. Na dodatek w firmie Michała pracę rozpoczyna ładna, delikatna Julia (Grochowska)...

Zdjęcia były naprawdę wyśmienite, Warszawę pokazano jako europejską metropolię, w której można spotkać zarówno oświetlone wieżowce, jak i zielone, świeże parki. Akustyka też nie pozostawiała nic do życzenia, co w większości polskich filmów się nieczęsto zdarza, np. w *"Pitbullu"*, gdzie rozmowy bohaterów przypominają jeden wielki bełkot.

Obsada także wyborowa - Maciej Zakościelny (Marek z *"Kryminalnych"*) Agnieszka Grochowska (Ula z *"Zaginionej"*), Agnieszka Dygant (Frania z *"Niani"*), Marcin Bosak (Kamil z *"M jak miłość"*) i wielu innych wspaniałych aktorów, którzy, krócej lub dłużej, zachwycają, rozśmieszają, wzruszają, przerażają...

Jednak naj-, naj-, najwspanialsza była Julka Wróblewska w roli Michaliny! Dawno się tak nie uśmieiałam! Sprytna, rezolutna z ogromnym wdziękiem doprowadzała idola nastolatka do białej gorączki. Mała wyznawała zasadę: wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie, i na każde pytanie chłopaka o matkę udzielała mistrzowsko wymijającej odpowiedzi, zapędzając tatusia w kozi róg. Wystarczył jednak jeden uśmiech (oj, uśmiech to

ona miała), żeby Michał przestał się gniewać.

Muzyka - gorące rytmy samby, najnowsze przeboje popu polskiego i zagranicznego, hip-hop, i wreszcie piosenka *"Tylko mnie kochaj"*, którą śpiewa Goya.

Zdaję sobie sprawę, że film nie jest bez wad. Całkiem szybko można się zorientować w intrydze (dość sympatycznej, przynajmniej). Jest dużo nieścisłości, choć nie mogę o nich powiedzieć, nie wyjawiając szczegółów intrygi. Jednak, jak powiedziała Agnieszka Grochowska, komedia romantyczna nie musi być logiczna czy spójna. Ma być lekka, przyjemna, pogodna, jasna. I taka jest. Więcej takich ciepłych, lekkich historii. Świat ich potrzebuje.

Dlaczego warto obejrzeć ten film? Powodów wiele; bo o miłości, bo pogodny, bo ciepły, bo Zakościelny, bo Bosak, bo niedawno były Walentynki... I tak dalej.

W gruncie rzeczy każdy z nas ma w sobie coś z Michała. Może nie sportowy kabriolet czy marmurowe schody w mieszkaniu, ale chęć wygodnego życia; prostego, łatwego, żeby nie bolało. Michalina i Julka nauczyły Michała, że prawdziwe życie musi boleć, dlatego tak ważne jest, żeby mieć kogoś, komu się powie: wszystko będzie dobrze, tylko mnie kochaj. Czego niniejszym Wam i sobie życzę.

Marysia Staszewska lb

BIAŁA SZKOŁA



ODYSEJA KOSMICZNA 2006

(CZYLI GALA I MIĘDZYSZKOLNEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO)

Po tej podróży nic nie miało być takie jakie było przedtem. Ostatnie chwile na rozmyślenie się. Nikt jednak tego nie zrobił - nawet ja, który mam odwagi niewiele więcej niż struś. Wyszliśmy na zewnątrz. Panował tu nieprzyjazny dla człowieka klimat, nawierzchnia była śliska, a temperatura sporo poniżej zera. Szybkim krokiem ruszyliśmy w kierunku białego pojazdu o szlachetnej nazwie - FORD. Widać było po nim, że to nie jego pierwszy start, ale był w pełni sprawny i gotowy do drogi

Żegnaj ludzkości, niedługo wrócimy, ale już nie tacy sami, jak byliśmy. Profesor Kaczorowski przycisnął pedał gazu i ruszyliśmy z ferworem - niestety bez mojego ulubionego szerokiego wirażu na zakręcie, jaki zwykle miał robić mój ojciec. Biała maszyna wydawała się opierać stającym masom powietrza, pokonując coraz to większy dystans z coraz większą prędkością, podczas gdy świat dookoła zaczynał się rozmywać. Zanim zdaliśmy sobie sprawę, że siedziba PSLO znikła za horyzontem, byliśmy już na miejscu.

Wysiedliśmy. Brakowało jeszcze jednej osoby, ale miała przybyć niedługo po nas. Profesor stanął na czele, przystawszy na chwilę, jakby próbując wyczuć kierunek, w który mieliśmy się udać. Za nim w nieco mniej oświetlonym promieniami słonecznymi miejscu stał Persona G.

Gdyby nie fakt, że na niebie przez chwile nie było widać żadnej chmurki, to już ruszylibyśmy w znanym mi kierunku. Ja nawet nie próbowałem wiedzieć, gdzie znajduje się Ossolineum, a poza tym byłem zajęty Dropsem, który niczym jakiś wyjątkowo wredny chochlik próbował mi skutecznie dokuczyć gryząc i próbując kopnąć. Bardziej mnie martwiło gryzienie, bo natura nie na próżno obdarzyła wysokim wzrostem, podczas gdy Drops nadrabiał charakterem. Całą sytuacja była dość niewygodna, na co pewnie zwrócił uwagę Krzysztof - tudzież Trojek.

W końcu pomyslnie wiatry przywiały chmurkę i zapach robót budowlanych, więc mogliśmy się wreszcie udać na miejsce, gdzie miano przekazać należne honory

setki krzesel przemysłowych, jednego biurka, mównicy i trzech żyrandoli - zapowiadało się ciekawie.

Uroczystość się rozpoczęła. Przywitała nas znajoma przyjazna twarz pani profesor Warulik, która była równie pełna emocji jak my. Po niej do mównicy podszedł dyrektor Ossolineum, pan Adolf Juzwenko. Po bardzo ciekawej reklamie i pigułkowej dawce historii przyszła pora na... rozdanie nagród. Pamiętam, gdy w filharmonii miałem okazję być jednym z prowadzących, przez moje ręce przewinęło się kilka nagród marek "Sony", "Panasonic" czy też "LG". No cóż, tutaj osoba rozdająca nagrody nie miała chyba tej przyjemności, ale tym razem dominowały nagrody książkowe.

W końcu przyszła pora na występ naszych bohaterów, którzy nie wiadomo czemu sięgnęli za ledwie drugiego miejsca. Mimo to czułem, że siedzę razem ze zwycięzcami.

Ciekawym ewenementem był fakt, że co rusz, gdy ktoś wychodził odebrać nagrodę, czy recytować wiersz, tuż obok mnie słyszałem dokładny opis osoby wychodzącej zawsze połączony z jakimś złośliwym komentarzem. Co dziwne, gdy na podium wyszła persona G., jedyną co usłyszałem obok siebie, to - cisza.

Impreza skończyła się szybciej, niż się rozpoczynała, więc wzięliśmy nasze ciuchy, oddając stare ciasteczka. Jeszcze tylko zdjęcie na pamiątkę i dzielny średniowieczny kronikarz wraz z personą G. udali się w swoim kierunku na poszukiwania przygody i funduszy na dwa cheeseburgery i małą colę.

Kierując się ładnie ozdobionymi, zabytkowymi korytarzami, dotarliśmy do sali docelowej. O ile korytarze były tematem rozważań jednego znawcy wnętrz, sala, w której się znaleźliśmy, nie była dekorowana przez człowieka, któremu brakowało dobrego gustu. Ściany były białe, a wystrój ograniczał się do

oraz nagrody za odwagę naszej dzielnej ekipie, wyłączając moją skromną osobę średniowiecznego kronikarza - nie lada zaszczyt jeśli już o tym mowa.

Przekroczyliśmy bramy. W środku czekał odzwierny. Spodziewano się nas. Oddaliśmy nasze okrycia do przechowalni, dostając w zastaw wyjątkowo twarde ciasteczka. Dałbym głowę, że były prawie jak z metalu.

Impreza skończyła się szybciej, niż się rozpoczynała, więc wzięliśmy nasze ciuchy, oddając stare ciasteczka. Jeszcze tylko zdjęcie na pamiątkę i dzielny średniowieczny kronikarz wraz z personą G. udali się w swoim kierunku na poszukiwania przygody i funduszy na dwa cheeseburgery i małą colę.

autor nieznany



TAF GAJ

Czytając z lekka niezrozumiały tytuł, możesz się zastanawiać co oznacza dziwna zbitka wyrazowa i skąd pochodzi. Podpowiem jedynie, iż zaczerpnąłem ją z języka angielskiego. Znaczenia zaś, drogi Czytelniku, możesz się domyślić, gdyż w tym artykule, mi i moim ostrzom został poddany nikt inny, jak Chuck Norris.

Od pewnego czasu obserwuje się w społeczeństwie bardzo dziwne zjawisko. Na ustach młodych ludzi wciąż gości słynny amerykański aktor i wojownik - Chuck Norris. O ile sam fakt jest intrygujący, jeszcze bardziej zagadkowym wydaje się egzaltacja i gloryfikowanie owej osoby. A ja prywatnie uważam to za "deizację", odkąd 11 lutego bieżącego roku usłyszałem od Piotra Kraśkiewicza sentencję "Bóg

powiedział - niech się stanie światłość. Chuck Norris dodał - powiedz proszę".

Pan Norris niewątpliwie jest postacią znaczącą dla amerykańskiej kultury. Wyzaczył on własny styl bycia oraz ma na koncie imponujący dorobek medialny. Jednak co skłoniło tysiące młodych ludzi do tak otwartego uwielbienia hollywoodzkiego aktora?

Jako że sprawa w redakcji stała na ostrzu noża, zmuszony byłem zastosować należyte cięcia i bezwzględnie zabrać się do śledztwa. Z początku, by wyostrzyć nieco postać naszego bohatera, przyjrzymy się jego przeszłości.

Chuck Norris, początkowo Carlom Ray Norris Junior, urodzony 10 marca 1940 w Ryan. Aktor, gwiazda Hollywood, sześciokrotny mistrz świata w karate. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do wojsk lotniczych. Po latach spędzonych w Korei na doskonaleniu swoich umiejętności w walce powrócił do USA i w 1962 założył sieć szkół karate. Sławę zdobył w filmie "Ścieżka Smoka", gdzie wcielił się w rolę przeciwnika Mistrza Bruce'a Lee, a następnie odniósł światowy sukces w serialu "Strażnik Teksasu". Pół-Indianin (Czirokez). Założył organizację Kickstart, walczącą z narkomanią w szkole.

Po dogłębnej sekcji stwierdzam, iż faktycznie, dorobek artystyczny Chucka Norrisa jest imponujący. Acz nie na tyle, by stać się mistrzem tysięcy.

Szukając śladów, natrafiłem na pewną witrynę internetową, która zdecydowanie wyostrzyła obraz sprawy. Wśród setek, ciętym językiem pisanych, prawd dotyczących naszego bohatera, trafiłem finalnie do źródła Norrisomanii. Sprawę poddałem dokładnej sekcji i mogę powiedzieć z przekonaniem, iż właściwy obrót zdarzeń rozpoczął się dnia 07. 01. 2006 roku o godzinie 23:03 na forum strony www.JoeMonster.org. Pędu medialnego nabrał podczas rozmowy telewizyjnej programu TVN 24 kolejnymi komentarzami o godzinie 22:22 i 22:53, kiedy to padły słynne słowa "tylko

Chuck Norris potrafi poprawnie p o w i e d z i e ć "Hong Kong".

Obecnie istnieją setki prawd o niezniszczalnym Rangerze i jego półobrocie. Jak mi wiadomo, w naszym liceum

najbardziej ucierpiał na całej sprawie profesor Janusz Kaczorowski. Z autopsji wiem również, iż nie wytrzymując narastającego napięcia towarzyszącemu emancypacji prawd o Chucku Norrisie, ostatecznie sam uległ manii komentarzem "Chuck Norris nie zabił Pankraciego kopnięciem z półobrotu" zamieszczonym na sprawdzianie z lektury, przesyconym wiadomymi treściami (dodam jedynie, iż treści częściowo pokrywały się z fabułą książki).

Sprawę uważam za zamkniętą, choć wiele jeszcze należałoby dopowiedzieć. Niestety, w tak niedoskonałym świecie, ostrość moich noży i wylewność moich wyczerpujących wypowiedzi nie mogą znaleźć zrozumienia. Tak więc żegnam się z wami równie serdecznie jak chłodno - jak stal.

-Chuck Norris nie goli brody, bo nie ma na świecie na tyle ostrej brzytwy.. [?] -.... **Chuck po prostu się do mnie nie pofatygował.**

Gabriel Ignacy Skitaniak

LIST DO CHUCKA NORRISA

Drogi Chucku Norrisie!

Zaznaczę na początku, że jestem Twoim wielkim fanem, odkąd pierwszy raz zarejestrowano zamianę biegunów na Ziemi, czemu towarzyszył twój pierwszy półobrot. Od tego czasu postanowiłem propagować i szerzyć Chuck-zofię. Niestety, nie mogłem zastosować się do fragmentu "jeśli czegoś nie rozumiesz - kopnij to", ponieważ przeczy to troszkę mojej religii, ale może Ty spróbujesz to nam jakoś zgrabnie wytłumaczyć na jakiejś katechezie...

Po wielu latach ćwiczeń i pracy nad samym sobą udało mi się przyciągnąć wreszcie do siebie innych ludzi, którzy popierają Twoją filozofię i są pod wpływem mojej charyzmy. Pasera, Gumę, Silvera, wujka Staszka, Złotówę, no i mojego psa, Turoka, który zaszczekał radośnie jak na filmie dawaleś wycisk złoczyńcom. Założyliśmy fan klub, który oryginalnie nazwaliśmy Czak-Fan (to z angielskiego) i jako główną siedzibę wybraliśmy piwnicę wujka Staszka, gdzie zamelinowaliśmy się na dobre.

Razem udało nam się oglądać sporą część Twoich filmów, bacznie przyglądając się Twoim ruchom w zwolnionym tempie. Zdarzyło nam się założyć zespół - oczywiście country - pod zadedykowaną tobie nazwą - "Hey Chuck"! Udało nam się nagrać kilka soczystych kawałków, jak np. "There's no better place than Texas" czy też "I am your Polish ranger". Okazało się, że naród polski potrzebuje takiej muzyki - płycisze rozeszły się jak świeże bułeczki. Jednak stało się podobnie jak w Twoich filmach. Konkurencyjny fan klub Człowieka Dorsza z czystej zazdrości puścił z dymem naszą główną siedzibę, tudzież piwnicę wujka Staszka, a nas - z torbami.

Mamy nadzieję, że w duchu swej nieskończonej mądrości i sprawiedliwości pokażesz tym... recydywistom, którą noga kopie Chuck Norris i poprosisz o przekazanie ich siedziby wraz z wyposażeniem swoim oddanym fanom - tudzież nam.

Z wyrazami szacunku

Nudziarz

OLA PAWŁOWICZ: WIERSZE

(Nie) Ten południk
Może (nie) Ten równoleżnik

Mówiąc najprościej nie
Znamy przyczyny również przebiegu
Całego zajścia, które zatrzymało się
Nad naszymi rozumami i nie
Odeszło, bo przecież nie
Przychodziło, żeby tu nie
Zakończyć nieodpowiedzialnie trwający
Skutek przypomni o nie
Wiem o czym, ale z pewnością jest
To jeden wielki garnek, w którym
Ugotowaliśmy się
Osobno.

Gajków, 29.01.2006

Szept o niezapomnieniu

To jest ostateczny
Czyli ostatni i nieodwołalny
Całkowicie niezmienny
Również przemyślany
Precyzyjny i co
Najnieistotniejsze bezstronny
To znaczy z niczyjej
Strony nie zatwierdzony
I nie zaakceptowany
Szept o niezapomnieniu
Tego czego o sobie nie wie.

Gajków, styczeń 2006

"Ogólnie rzecz biorąc,
świat jest beznadziejny,
Ale przynajmniej jest
z tego czasem niezła jazda.."

Czacha



OD REDAKCJI

Po ostatnich próbach zapanowania nad poprawnością językową redaktora Czachy, Redakcja doszła do wniosku, że fragmenty **nieodpowiednie**, zostaną poddane **odpowiedniej** eufemizacji i podkreślone gwiazdkami.

JA WAM *KURCZĘ* POKAZĘ!

14 lutego. Człowiek się budzi, idzie do kibla, wchłania śniadanie i wędruje do szkoły. I po co? I po to *kurczę*, żeby się dowiedzieć, że są Walentynki!

Nie powiem, że to *bezpieczne* święto, które przywiał z Zachodu; śmierdzące *wstrętną* imperialistyczną tradycją, i guzik mnie obchodzi. Bo wcale mnie guzik nie obchodzi. Jak ktoś chce obchodzić Święto Zakochanych, to niech obchodzi. Ja zawsze powtarzam, że miłość jest ważna. Ale wracając do tego 14 lutego.. to było trochę tak jak sos tabasco - człowiek tyka i chwilę potem zniecka odczuwa intensywną przyjemność. Niestety, jeśli chodzi o ten dzień, to powyższe porównanie kończy się na "zniecka". "To jest ** moje *cenne* 10 złotych! I ** nie mam zamiaru ich dawać na ten *nie lubiany przeze mnie* *film*!". Mieliby ze mną spore problemy, gdyby zniecka nie znalazł się sponsor (tutaj ukłony w stronę Romana).

Tytuł filmu z początku brzmiał niezłe - "Ja wam pokażę". "Pewnie miało brzmieć po mojemu, ale nie przeszło, bo film ma być rodzinny.." - pomyślałem. Niestety, moja radość płynąca z braku wiedzy z dziedziny kinematografii została bardzo szybko wyrugana (nowe słowo). Wyobraźcie sobie, że mnie chcieli wziąć na film Grocholi! MNIE! Gdyby nie sponsor i obietnica

Heywooda, że postawi mi popcorn, to w życiu by mnie tam nie zaciągnęli! Nienawidzę *filmów* tego typu, w których główna bohaterka odzwierciedla *specyficzne* problemy *nie miłe*, zniekawidzonej przeze mnie autorki!

Zasiedliśmy w sali, zgaszono światła, założyłem słuchawki na uszy i odpływając w boskich dźwiękach "The Darkness", wessałem się w kubek aromatycznego popcornu. Małe światełka na ścianach promieniały delikatnym, maślanym światłem, nieprzenikniona tafla ekranu majaczyła gdzieś przed kadłubem mojego pięknego kubka a dźwięki dobiegające ze słuchawek przyprawiły mnie o takie przyjemne odrętwienie i błogość. Jednak, kiedy umysł śpi - budzą się demony. I jeden z nich uświadomił mi jasno, że mija już czwarty utwór w mojej Efratha, a na złowieszczym ekranie wciąż majaczą cienie...

Cóż ... film mi się podobał, jak mało który. Co prawda trochę za dużo czarnych aktorów, ale operator kamery zdecydowanie przypadł mi do gustu. A te efekty specjalne..! Jeszcze nigdy nie widziałem na ekranie tak realistycznej, czarnej czerni. He, he ... a jednak miewam farta! Po około 15 minutach wyszedł na środek jakiś facet i powiedział, że elektrownia *nawaliła*. I pomyślcie, że do tego oddali nam kasę za bilety. No, to ja rozumiem! (przy wzmiance z tą elektrownią, wielkie ukło-

ny w stronę Borysa - bracie, ja dobrze wiem, jak to było z tym kablem. Że niby w szpitalu jesteś i tak dalej.. he, he, kapitalna robota! Aha, i pozdrawiam tak na boku - wracaj do zdrowia!).

Potem klasą, ponieważ nie jesteśmy w ciemni bici, po zmyleniu wroga, zaleźliśmy do Pizza Hut i było *bardzo przyjemnie*.

Heh.. Walentynki. Niby nic specjalnego, a człowiek jakoś radośniej do życia podchodzi... no i przypomniało mi się, że muszę sobie wreszcie jakąś księżniczkę znaleźć. Ogólnie rzecz biorąc, wporzo było. Więcej takich wyjść.

Peace, ludzie.

Czacha

Gazetka uczniów
**Prywatnego Salezjańskiego
Liceum Ogólnokształcącego**
im. Św. Dominika Savio we Wrocławiu
Nr 19 marzec 2006

KONTAKT

Adres redakcji:
ul. Młodych Techników 17, 53-647 Wrocław
tel./fax 071 373 45 31
www.liceum-wroc.salezjanie.pl
e-mail: liceum-wroc.salezjanie.pl